



ANNA NAZABI

ci

zza muru

ANNA NAZABI

CI

zza muru

© Copyright by Anna Nazabi & e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Katarzyna Krzan + AI

ISBN e-book: 978-83-8166-449-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Książka jest fikcją literacką.

Wszelkie podobieństwa do osób i zdarzeń rzeczywistych są przypadkowe.

Wydanie I 2024

Gdy ponad sto lat temu zamknięto informatyków, inżynierów i specjalistów od technologii za wysokim murem, za którym wybudowano więzienie, wieżowiec i wyodrębniono część terenu dla klasy średniej, odgradzoną od wieżowca i więzienia kolejnym wysokim murem, lasem wyrzeczeń i górami, świat miał być już bezpieczny. Miał odrodzić się ze zgliszczy ku lepszej, świetlanej przyszłości.

Sztuczna inteligencja już nikomu nie zagrażała, a jej sprzymierzeńcy i ich potomkowie zostali odseparowani od rzeczywistości Nowego Świata 2.0.

Zastukał w szybę, a Barbara naprędce otworzyła mu drzwi. Przez chwilę stali wtuleni w siebie, a po policzkach kobiety ciekły łzy.

– Tomaszu, znowu go okłamałam – szepnęła w zagłębienie jego szyi. – Więcej mi nie wybacz.

– Nikt się tego nie spodziewał. – Mężczyzna odsunął ją od siebie, przez chwilę walczył ze sobą, żeby nie zagarnąć jej ust w gorącym pocałunku. Czas ich miłości skończył się dawno temu, oboje pozostali dla siebie jedynie wspomnieniem, przesypanym piaskiem w klepsydrze, której żadne z nich nie odważy się odwrócić.

– Basiu – szepnął jej do ucha. – Musisz wierzyć, że go nie zabiją.

– Program resocjalizacji... – Prawie mdlała na samą myśl, że Adrian miałby służyć temu człowiekowi. – Więzienie to więzienie. Nie rób mi tego! Nie teraz, kiedy jego życie mogło się naprawdę zacząć. Pomóż mu! Oszukuj, zabij, ale go ocal.

Mówiła to wszystko jak w transie, ale wiedział, że w głębi serca chciała, żeby usłyszał te właśnie słowa. Tym bardziej go to zabolalo.

– Nic nie mogę już zrobić.

– Nie możesz, czy nie chcesz?

Pamiętał ją w liliowej sukience i czerwonych butach. Zawsze była ekstrawagancka, w przekonaniach również. Po ich rozstaniu długo dochodził do siebie. Żadna kobieta nie równała się z nią magnetyzmem i seksapilem. Nigdy o niej nie zapomniiał. Nawet teraz, gdy jej ciało pokrywały zmarszczki i fałdy obwisłej skóry, nadal była dla niego najpiękniejsza, tylko coraz mniej ją lubił za słowa, które wypowiadała.

– Nie chcę, żeby go zabili. Proszę cię. Tak niewiele mu pozostało, by zrozumiał całą prawdę i mógł rozpocząć to życie, które chociaż trochę mu pokazałam. Proszę. – Czuł jej ból. Dla Adriana wyrzekła się wszystkiego, a on to zaprzepaścił w tak głupi sposób. Dla niego! Całe ich szczęście zostało poświęcone dla niego, a Adrian o to nie dbał, w efekcie pozbawiając ją wszystkiego, o co walczyła. Tylko czy mogła go za to winić?

– Przykro mi – szepnął mężczyzna.

– Po co tutaj przyszedłeś?

– Żeby cię ostrzec, żebyś była przygotowana, gdy po niego przyjdą. Od tego nie ma już ucieczki. Musisz wierzyć, że

Adrian będzie miał w sobie na tyle sprytu, by uratować się w sekcji więziennej, o ile nie trafi do tej najgorszej. Obiecuję ci, że jeżeli przydzielą go do worków, nie pozwolę, żeby długo cierpiał.

Jej twarz zalała się łzami.

– Kto po niego przyjdzie? Iwan?

– Nie sądzę, żeby fatygował się osobiście. Basiu, musisz być silna, zawsze taka byłaś. Pamiętasz? Kiedy tutaj trafiliście, tak zawzięcie o niego walczyłaś. Teraz też musisz. Nie możesz się załamać. Nie możesz!

– A Edmund? Planujesz go wymazać? Chcesz, żeby zapomniał, że się kochali?

Mężczyzna nie zaprzeczył.

– Wynos się! – wrzasnęła. – Wynos! Wynocha! Nigdy więcej nie chcę cię widzieć!

Wysoki mężczyzna w marynarce z wełny i jedwabiu, wąskich, czarnych spodniach i wypastowanych na błysk skórzanych mokasynach wszedł do budynku wieżowca w asyście brunetki. Czarne jak smoła włosy opadały kaskadą na jej szczupłe ramiona. Kobieta miała na sobie strój wojskowy, a wysokie buty z cielejącej skóry sprawiały wrażenie ciężkich, nadając jej chodowi stabilności graniczącej ze sztywnością. Szła majestatycznie, wyprostowana niczym kłoda, a na jej twarzy nie było widać krzty emocji.

Iwan skinął na pracownicę ochrony, która wstała z ociąganiem i ukloniła się nieznacznie za kuloodporną szybą.

W pierwszym dniu pracy nie rozpoznawała twarzy najwyższych rangą, których nawet podczas szkolenia jej nie przedstawiono. Otrzymała za to instrukcję niewdawania się w interakcje z przybyszami. Miała pilnować wejścia do budynku i anonsować każde otwarcie drzwi, co od razu uczyniła, wciśkając zielony guzik i ignorując nieprzychylny wzrok wpatrującego się w nią mężczyzny. Dzięki trzyletniemu szkoleniu, opanowaniu sztuk walki i władania bronią w sposób satysfakcjonujący nie powinna bać się niczego, a jednak jego spojrzenie przeszywało na wskroś. Był przystojny, blondwłosa, szczupły, ale szeroki w ramionach i mogła pozwolić sobie na sugestię, że jego ciało spotkał równie morderczy trening. Marynarka była napięta, ale nie za wąska, co zdradzało mięśnie ukryte pod smolistym materiałem.

– Jaki jest cel państwa wizyty? – spytała przez okienko.

Na twarzy Krystyny pojawił się grymas zawodu. Kobieta powinna wiedzieć, kim był asystujący jej mężczyzna. Najwyraźniej tę część szkolenia nowa pracownica przespała. Podeszła bliżej do kuloodpornej szyby, za którą stało jej biurko, i zastukała w nią paznokciami. Stojący za Iwanem asystenci, odziani w długie skórzan płaszcze i ciemne okulary, tworzyli ciasny mur.

– Pragnę zaanonsować Głównego Inspektora Bezpieczeństwa Operacji Natura – poinformował Iwan. – Proszę podnieść alert bezpieczeństwa na poziom szósty.

Kobieta z ochrony spojrzała na przybyszy z błyskiem w oku i wybiegła poza strefę swojego stanowiska.

– Czy to będzie osobista wizyta? – Rozochociła się, a na jej twarz wpełzł rumieniec.

Stała już przed Iwanem i przyglądała się jego twarzy. Po chwili dotarło do niej, kim był. Wiele słyszała o asystencie Gibona, a właściwie władzy wykonawczej więzienia, ale nie spodziewała się, że ten siejący postrach mężczyzna o reputacji bezwzględnego sadysty był niczym Apollo. Stojąc z nim twarzą w twarz, widząc błękit jego oczu i czując elektryzujący zapach, nie potrafiła otrząsnąć się z szoku.

– Główny inspektor powinien dojechać do trzech godzin – odpowiedział Iwan.

– Ile mamy przygotować pokoi?

Krystyna zdzieliła kobietę w twarz z otwartej dłoni. W oczach pracownicy pojawiło się przerażenie i instynktownie sięgnęła po broń, ale jeden z asystentów Iwana wykręcił jej rękę. Ścisnęła zęby z bólu, w oddali dostrzegając swoich współpracowników. Żaden z nich nie kwapił się, żeby jej pomóc.

– Może mnie pan puścić? To mój pierwszy dzień w pracy. – Spróbowała najprostszej linii obrony.

– I to ma usprawiedliwiać niesubordynację? – zapytał Iwan spokojnym tonem. – Dlaczego sięgała pani po broń?

– Chciałam...

Krystyna uśmiechnęła się złośliwie, a Iwan skinął na asystenta, żeby uwolnił kobietę.

– Popeliłam najwyraźniej jakiś błąd z braku świadomości – szepnęła, gdy ją wyminęli, ruszywszy w kierunku windy.

Gdy jej drzwi się otwarły, Iwan odwrócił ku dziewczynie twarz i nakazał, żeby poinformowała przełożonego o ich wizycie.

– Niech pani więcej nie nagina procedur – poprosił z uśmiechem na ustach, a Krystyna postraszyła ją egzekucją, nim drzwi windy zdążyły się za nimi zamknąć.

Iwan nie był już pewny, czy pracownica będzie wiedziała, czego od niej oczekiwali. Trzy lata szkolenia to najwyraźniej zbyt mało. Krystyna zareagowała zbyt impulsywnie. Zakwaterowanie w wieżowcu nie leżało w kompetencji pracowników ochrony, ale dziewczyna nie powinna była sięgać po broń. Uczyli ich opanowania emocji i powściągliwości. Odpowiedzią na ten atak miała być kamienna twarz, a jednak stało się inaczej. Iwan przypisał sobie porażkę i chociaż nie szkolił osobiście nowych pracowników Wibs-u, miał bezpośredni wgląd w program. Wydawało mu się, że wszystko jest w porządku z jego zakresem, a jednak należało się ponownie nad nim pochylić. On musiał, bo nikt inny zapewne tego nie zrobi.

– Głupia – warknął ktoś za pracownicą, gdy drzwi windy się zamknęły i świta Iwana pojechała na górne piętra. – Wiesz, kto to był? – Przed twarzą wyrósł jej Maciek, pracownik ochrony sekcji niższych pięter. – To Iwan Nawrotny – wyjaśnił Lidii, ale ona zdążyła się już zorientować, z kim miała do czynienia. – Staruch przyjedzie do trzech godzin – kontynuował. – Musimy przekazać sekcji zarządzania, żeby przygotowali całe piętro. Iwan na pewno wprowadzi się na czas wizyty Gibona, zawsze mają pokoje obok siebie.

– Dlaczego nazywasz mnie głupią? – zapytała, jakby dopiero zaczynała coś do niej docierać. Maciek był pewny, że nie zapamiętała ani słowa z tego, co jej przed chwilą powiedział. – Użyli wobec mnie przemocy – mówiła na jednym

wydechu. – Do cholery, jestem dobrowolnym rezydentem! Nie życzę sobie podobnych akcji. Nie wiem, czy moja ręka nie jest złamana. Prawa, niech ich szlag.

– Nie życzysz sobie podobnych akcji? – zamurowało go. – Jesteś albo niedoinformowana, albo głupia. Praca w Wibsie tak właśnie wygląda. Nie uczyli cię tego na szkoleniu?

– Niby czego? Że mogą mi wykręcić rękę dla kaprysu, czy że mam się przed nimi kłaniać? A może jeszcze udostępnić swoją cipę, gdy Apollo zechce sobie ulżyć?

Maciek zmrużył oczy. Dwóch współpracowników za jego plecami patrzyło na kobietę w konsternacji.

– Gibon i jego świta nie dostają pokoi. Przygotowuje się dla nich całe najwyższe piętro – poinformował Lidię. – Powinnaś wiedzieć, jak ważne jest odseparowanie ich od więźniów. To kwestia fundamentalna. Gibon wraz z Iwanem ścigają radiowców, w każdej chwili ktoś mógłby zaatakować Głównego Inspektora. Nie ma sygnałów, że członkowie ruchu zamieszkują wieżowiec, ale brak dowodów nie oznacza, że możemy ten scenariusz wykluczyć. Po to jesteśmy, żeby zapewnić Gibonowi bezpieczeństwo.

– To się działo zbyt szybko. Nie wiem po prostu...

– Krystyna cię wytypowała – skwitował mężczyzna w okularach, który od razu siadł na miejscu kobiety za kuloodporną szybą i skinął na Maćka.

– Jak to wytypowała? – Lidia podbiegła ku nim, czując narastającą panikę. Miała się za odważną, ale odkąd zamieszkała po drugiej stronie muru, jej świat stał się szary i obleczony w kolce. Duszna atmosfera, uczucie przytłoczenia – nie była

pewna, czy podoła takiej pracy. Pieniądze przestawały mieć znaczenie, skoro mogła z nich skorzystać dopiero za dziesięć lat. W dodatku bała się procedury wymazania. Słyszała o niej na szkoleniu, ale wszystko zdawało się bardziej straszące, gdy się tego osobiście nie doświadczało.

– Widziałem ten błysk w jej oku. Musisz uważać na Krystynę, to zresztą podejrzane, że z nimi przyszła.

– Gdzie zatrzymała się winda? – spytał Maciek, który wlepił wzrok w monitor.

– Na części piętra wydzielonej dla członków rady.

– Jarosław Dżarosław będzie miał kłopoty.

– Skąd wiecie? Może to odwiedziny? – dopytała.

– Gdy Krystyna cię odwiedza, możesz spodziewać się dwóch rzeczy: okaleczenia albo śmierci.

– Straszycie mnie. – Otułiła się dłońmi, nerwowo śledząc obraz na monitorze.

– Pracujemy dłużej od ciebie. Sporo widzieliśmy.

– I warto?

Bardzo chciała usłyszeć słowa potwierdzenia.

– Jak stąd wyjdę, kupię sobie willę z basenem, drogi samochód i będę się objął do końca mych dni. Myślę, że warto stracić trzynaście lat życia, by zyskać luksus i niezależność na jego dalszą część. Zresztą, praca w Wibsie w tych niepewnych czasach to niejako gwarancja przetrwania.

– Niby dlaczego? – zapytała cicho.

– Pomyśl, gdyby ponad wiek temu ludzkość nie podjęła decyzji, że aby wygrać ze sztuczną inteligencją, trzeba jej odciąć wszystkie źródła zasilania, zapewne bylibyśmy już

martwi. To znaczy nasi przodkowie, bo my nie mielibyśmy w ogóle okazji się urodzić. Zacołanie ludzkości było krokiem wstecz, ale jednocześnie krokiem naprzód, jak Strefy Wibs. To kolejny element, żeby świat był lepszy i przetrwał. A wiesz, kto podjął wówczas decyzję, która uratowała ludzkość? Tacy ludzie jak Gibon. Dlatego Główny Inspektor Operacji Natura zasługuje na wdzięczność ze strony nas wszystkich. Dlatego tutaj pracuję. I jak już dołożę swoją cegłę do ulepszenia świata, będę przez resztę życia korzystał z owoców swojej szlachetnej decyzji.

– A jak nie wyjdiesz? – Kolega mlasnął, wskazując na monitor. Jarosław został skrępowany, a Krystyna... Lidia wpatrywała się w obraz z monitora, nie wierząc własnym oczom. Bolesny skurcz wstrząsnął jej ciałem.

– Hej, nie bój się, Jarosław to więzień. My jesteśmy dobrowolnymi rezydentami – pocieszył ją Maciek i delikatnie objął ramieniem. – Masz pecha, tak brutalne akcje nie zdarzają się często.

– Uodpornisz się. – Kolega w okularach przybliżył obraz, a Lidia ukryła twarz w dłoniach.

– Jak przeszłaś szkolenie? – Maciek się zaśmiał.

– Tak samo jak i ty. Nie było mowy o staniu się ofiarą.

– Przecież mówiłem, że Jarosław Dżarosław to zresocjalizowany więzień, który za zasługi został członkiem rady więziennej.

– To wciąż tylko więzień, od początku skazany na śmierć – dopowiedział mężczyzna w okularach. Zrobiło mu się żal nowej pracownicy.

– Ma mnie to pocieszyć?

– Powinno.

– Dlaczego mu to zrobili? – Ukryła drżące dłonie w kieszeni prostej, granatowej spódnicy, stanowiącej element służbowego stroju. Mężczyźni nosili granatowe spodnie i marynarki, ich koszule mogły mieć dowolny kolor poza odcieniami czerwieni. – Wyniosą go? – spytała trzęsącym się głosem, który przerodził się w niekontrolowany krzyk, gdy zadzwonił jej telefon.

– Odbierz, to Krystyna.

– Nie chcę!

– Żartujesz sobie?

Kobieta szybkim krokiem ruszyła w kierunku wyjścia. Nie oglądała się za siebie. Wiedziała jedno – musiała stamtąd wyjść. Czekają ją kilometry marszu, a potem proces pracowniczy, ale przecież wiedziała, co widziała. Powie to! Nie mogła pracować w takim miejscu. Pozwolą jej zapomnieć, że kiedykolwiek zgodziła się przyjąć tę pracę.

– A ty gdzie?! – wrzasnął za nią Maciek.

– Zwalniam się! – krzyknęła, wybiegając.

– Co teraz? Ona tak nie może! To niezgodne z procedurami. – Maciek szturchnął kolegę za ramię. – Wyszła na zewnątrz. Cholera, naprawdę wyszła. Zamordują ją!

– Oszalałeś!

– Nie oszalałem i nie widzę tego po raz pierwszy.

– Uspokój się. Iwan nie wie, że wyszła, był w windzie.

– Przecież wszystko jest monitorowane, dowie się. Myślisz, że puszczą nam to płazem? Dzwoni na centralę. Niech kogoś za nią pošlą.

- Człowieku, twoja histeria jest niezdrowa.
- Skończymy w więzieniu razem z nią. Dzwon na centralę! Cholera! – Maciek chwycił się za głowę. Czuł, że zaraz zemdleje. Sam byłby za nią wybiegł, żeby ją powstrzymać i przyprowadzić z powrotem, ale bał się, że i jego posądzą o niesubordynację. – Dzwon na centralę! – warknął.
- Nie mam zamiaru. Wylazła, to wylazła.
- Jak długo tutaj pracujesz?! – Maciek chwycił kolegę za kołnierz koszuli. – Jak długo?!
- Odwał się. – Odepchnął go, a tamten się zatoczył.
- Niewiele wiesz. Wszystko jest monitorowane, w dziale Iwana codziennie przeglądają taśmy. Musimy zadzwonić na centralę! – Maciek nie dawał za wygraną.
- To dzwoni. Ja ci nie bronię.
- Ochroniarz pozbierał się z ziemi i wyciągnął z kieszeni telefon, ale nagle wyrósł przed nimi starszy mężczyzna z wąsem, będący ich bezpośrednim przełożonym, i wyrwał mu telefon z dłoni.
- Co to za zamieszanie? – spytał.
- Nowa opuściła budynek – sprawozdał mężczyzna w okularach.
- Jak dawno?
- Ze dwie minuty temu – poinformował Maciek.
- I gdzie chciałeś dzwonić?
- Na centralę.
- Po co? Może miała ważną sprawę rodzinną?
- Żartuje pan. Przecież regulamin mówi wyraźnie, że opuszczenie stanowiska pracy bez zgody Iwana Nawrotnego

skutkuje procesem pracowniczym. – Maciek już drżał na całym ciele.

– Ja jestem pana przełożonym i proszę robić, co każe.

– Tak nie wolno. – Maciek szedł w zaparte, ale mężczyzna go nie słuchał. Usiadł przed komputerem, ekran zrobił się czarny, a potem pojawiły się dziwne znaki i litery.

– Co pan robi?

– Ratuje jej skórę. – Wyciągnął z kieszeni telefon i zadzwonił po kolegę, żeby natychmiast sprowadził dziewczynę z powrotem. – Wyłączyłem monitoring – powiedział. – Możesz sobie przy okazji ulżyć. Tylko nie za długo, bo mamy delegację z Iwanem na piętrze Dżarosława.

Krystyna, Iwan Nawrotny i trzech jego towarzysze jadący windą zatrzymali się na wysokości piętra czterechsetnego. Iwan nacisnął metalową płytkę i drzwi się otworzyły. Za nimi stał przerażony Jarosław Dżarosław. W nieformalnym ubraniu, w całkowitym zdumieniu przyglądał się twarzy Iwana. Białowłosy mężczyzna, krótko obcięty i z perfidnym teraz uśmiechem na ustach był ucieleśnieniem jego koszmaru. Jarosław nie zdążył się odezwać, a już dwóch asystentów ze świty Iwana wykręcało mu boleśnie ręce i zakładało knebel na usta.

– Chyba nie chciałeś odezwać się niepytany? – spytał Iwan, przekraczając próg jego apartamentu. – Doprawdy zuchwalstwo rady jest zadziwiające. Pocieszające, że taki stan rzeczy nie potrwa już długo.